

Mozaika Berdyczowska

Lipiec-wrzesień 2016 roku

NR 3 (126)

W tym numerze:

Sejm przyjął uchwałę
dotyczącą Wołyńia **2**

Delegacja z Berdyczowa
z wizytą w Polsce **3**

U stóp Berdyczowskiej
Madonny **4**

Władysław Anders - bohater
spod Monte Cassino **5**

Kronika miejska **6**

Krótki przegląd historii osiedli
rejonu berdyczowskiego **8**

Szlakiem „Kresowej
Atlantydy” **10**

Dzieci z Polski na Ukrainie **12**

Kultura polskiego baroku **13**

W trosce o nauczycieli
polonijnych i przyszłych
Polaków **16**



Szlakiem „Kresowej Atlantydy”. Str.10-11.

Chodorów zasłynął na świecie tym, że jako jedyny miał, i nadal ma, pomnik buraka cukrowego. Stoi przed cukrownią, która notabene dzisiaj jest ruiną.

Sejm przyjął uchwałę dotyczącą

Ofiary zbrodni popełnionych w latach 40. przez ukraińskich nacjonalistów nie zostały w sposób należyty upamiętnione, a masowe mordy nie zostały nazwane mianem ludobójstwa - takie m.in. stwierdzenie znajduje się w uchwale dot. rzezi wołyńskiej, którą przyjął Sejm.

Za przyjęciem uchwały zagłosowało 432 posłów, nikt nie był przeciw, 10 osób wstrzymało się od głosu (3 posłów PO - Janusz Cichoń, Marcin Świącicki i Marian Zembala oraz 7 posłów Nowoczesnej - Ewa Lieder, Katarzyna Lubnauer, Jerzy Meysztowicz, Krzysztof Mieszkowski, Monika Rosa, Joanna Scheuring-Wielgus i Adam Szlapka).

Sejm - na mocy uchwały - ustanawia 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. Sejm oddaje w niej hołd „wszystkim obywatelom II Rzeczypospolitej bestialsko pomordowanym przez ukraińskich nacjonalistów”.

W uchwale Sejm przypomina, że w lipcu 2016 roku przypada 73. rocznica apogeum zbrodni, które dokonały na ludności cywilnej oddziały Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), a także dywizja SS Galizien oraz inne ukraińskie formacje współpracujące z Niemcami.

„W wyniku popełnionego w latach 1943-1945 ludobójstwa zamordowanych zostało ponad sto tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej, głównie chłopów. Ich dokładna liczba do dziś nie jest znana, a wielu z nich wciąż nie doczekało się godnego pochówku i upamiętnienia” - czytamy w uchwale.

Posłowie przypomnieli, że wśród zamordowanych, obok Polaków, byli także Żydzi, Ormianie, Czesi, przedstawiciele innych mniejszości, a także Ukraińcy, którzy stanęli po stronie ofiar.

„Ofiary zbrodni popełnionych w latach 40. przez ukraińskich nacjonalistów do tej pory nie zostały w sposób należyty upamiętnione, a masowe mordy nie zostały nazwane - zgodnie z prawdą historyczną - mianem ludobójstwa” - brzmi przyjęta przez posłów uchwała.



Jest w niej też fragment dot. akcji odwetowych, których dokonywali Polacy. „Przypominając zbrodnie ukraińskich nacjonalistów nie można przemilczeć ani relatywizować polskich akcji odwetowych na ukraińskie wnioski, w wyniku których także ginęła ludność cywilna” - brzmi fragment uchwały.

„Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża szacunek i wdzięczność Ukraińcom, którzy ratując własne życie ratowali Polaków oraz apeluje do prezydenta o uhonorowanie tych osób odznaczeniami państwowymi. Sejm przypomina również postawę znacznej części ludności ukraińskiej, która odmawiała udziału w napadach na Polaków” - głosi uchwała.

Sejm wzywa też w niej do ustalenia miejsc zbrodni i ich oznaczenia, zapewnienia godnego pochówku wszystkim odnalezionym ofiarom, oddanie należnej czci i szacunku niewinnie zamęczonym i pomordowanym, sporządzenie pełnych list ofiar.

Sejm apeluje też o „kontynuację dzieła pojednania i dialogu rozpoczętego przez przywódców politycznych i duchownych, wspieranie współpracy historyków, w tym rozszerzenie dostępu do archiwów państwowych, wzmocnienie współpracy władz Rzeczypospolitej i Ukrainy w naj-

ważniejszych dla przyszłości obu narodów sprawach”.

W uchwale Sejm wyraża ponadto „solidarność z Ukrainą walczącą z zewnętrzną agresją o zachowanie integralności terytorialnej”.

Sejm wyraził najwyższe uznanie dla żołnierzy Armii Krajowej, Samoobrony Kresowej, Batalionów Chłopskich, którzy podjęli walkę w obronie ludności cywilnej i zaapelował do prezydenta o uhonorowanie tych osób odznaczeniami państwowymi.

W sejmowej uchwale wyrażono także przekonanie, że „jedynie pełna prawda o historii jest najlepszą drogą do pojednania i wzajemnego przebaczenia”.

O przyjęcie uchwały przez aklamację apelowali poseł PiS Michał Dworczyk (PiS) i lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz. Przy głosie sprzeciwu z sali marszałek Sejmu Marek Kuchciński zarządził głosowanie. Wcześniej Sejm przyjął poprawkę klubów Kukiz'15 i PSL do uchwały, która we fragmencie dotyczącym potrzeby ustalenia miejsc zbrodni, wykreśliła sformułowanie „bratobójczych”.

Przed głosowaniem poseł Dworczyk przekonywał, że dzięki uchwale, przynajmniej częściowo, uda się „nadrobić stra-

Wołynia



cone, ostatnie dwadzieścia kilka lat, podczas których państwo polskie nie potrafiło we właściwy sposób oddać hołdu pomordowanym Polakom i obywatelom innych narodowości na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich II RP”.

Jak zaznaczył Polacy na Kresach padli ofiarą zbrodni ludobójstwa dokonanej przez ukraińskich nacjonalistów. „Sprawcami tej zbrodni nie byli jacyś obcy, ale sąsiedzi, którzy zamieszkiwali z nami pod tym samym niebem od wieków” - mówił poseł PiS.

Dwarczyk dodał, że Polska ma prawo i obowiązek mówić o konsekwencjach polityki historycznej jaką prowadzi obecnie Ukraina. Zaznaczył, że uchwała nie jest wymierzona w naród ukraiński, ale wskazuje na morderców, osoby i organizacje, które były odpowiedzialne za ludobójstwo.

„To nie naród ukraiński dopuszczał się zbrodni, ale kilkadziesiąt tysięcy konkretnych osób działających w OUN, UPA i SS Galizien” - podkreślił.

„Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary”. To wołanie wreszcie dotarło do polskiego Sejmu. To jest historyczna chwila” - powiedział Kosiniak-Kamysz.

<http://www.rp.pl>

15 sierpnia organista parafii kościoła św. Barbary pan WITOLD CZYSŁOWSKI obchodził 25-lecie pracy w Berdyczowie. Setki mieszkańców naszego miasta dobrze znają jego głos, ponieważ już od 25 lat podczas nabożeństw w kościele świętej Barbary pan Witold gra dla wiernych i Boga przepiękne pieśni religijne, przekazane nam przez naszych ojców i dziadów. W imieniu wspólnoty parafialnej kościoła św. Barbary składamy panu Witoldowi najlepsze życzenia obfitych łask Bożych, twórczych sukcesów, radości i humoru. Sto lat!



Delegacja z Berdyczowa z wizytą w Polsce

W dniach 23-26 czerwca w partnerskim powiecie wołowskim przebywała reprezentacja władz rejonu berdyczowskiego.

Sześciuosobowa delegacja w składzie: przewodniczący Rejonowej Administracji Państwowej Eduard Tomaszewski, szef Rady Rejonowej Maksym Samczyk, pierwszy zastępca przewodniczącego RAP Tetiana Naumczuk, kierownik Wydziału Kultury i Turystyki Leonid Kobyliński oraz artyści rejonowego Centrum Kultury i Rozrywki Julia Danczuk i Rusłana Romanowicz pojechała do Polski na zaproszenie starosty powiatu wołowskiego (Dolny Śląsk) Macieja Nejmana.

Podczas oficjalnych spotkań z przedstawicielami powiatu wołowskiego rejon berdyczowski reprezentował przewodniczący Eduard Tomaszewski. W trakcie wizyt roboczych omawiano kwestię dalszej współpracy i realizacji planów w zakresie edukacji, kultury, gospodarki i rolnictwa na najbliższe lata.

Delegacja miała okazję wziąć udział w organizowanych w tym czasie Dniach Wołowa. Julia Danczuk i Rusłana Romanowicz wystąpiły podczas okolicznościowego koncertu, podczas którego wykonały pieśni w dwu językach, wykazując się wysokim kunsztem wokalnym. Utalentowane artystki z rejonu berdyczowskiego tak spodobały się polskiej publiczności, że zostały uhonorowane zaszczytem otwarcia Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Świat pod Kyczerą”, w którym uczestniczyli przedstawiciele z Polski, Ukrainy, Litwy, Indii, Turcji, Rosji oraz Chin.

Berdyczowska delegacja zwiedziła powiatowe Centrum Edukacji i Wsparcia Psychologiczno-Pedagogicznego, gdzie zapoznała się z doświadczeniem pracy z dziećmi niepełnosprawnymi, bazą materialno-techniczną oraz strukturą i sposobem funkcjonowania placówki.

Służba prasowa Berdyczowskiej Rejonowej Administracji Państwowej



Delegacja z Berdyczowa z wizytą w Polsce



Mimo trudów drogi i upału twarze pielgrzymów promieniały szczęściem

U stóp Berdyczowskiej Madonny

Podczas tegorocznych uroczystości Matki Bożej Szkaplerznej w sanktuarium maryjnym w Berdyczowie około 10 tysięcy pielgrzymów modliło się o pokój na Ukrainie.

Mimo trudów drogi i upału twarze pielgrzymów promieniały szczęściem. Wzrokiem pełnym uwielbienia wpatrywali się w obraz Madonny Berdyczowskiej, błagali o zakończenie wojny na Ukrainie. W tegorocznej pielgrzymce do berdyczowskiego sanktuarium maryjnego wzięli udział pątnicy z Ukrainy i świata (Polska, Białoruś, Mołdawia, Ameryka), przedstawiciele władz kościelnych i państwowych.

W sobotniej mszy świętej poprzedzającej główne niedzielne uroczystości biskup ordynariusz diecezji charkowsko-zaporoskiej Stanisław Szyrokoradiuk, który przyjechał jak zawsze w pieszej pielgrzymce franciszkańskiej (Szepletówka-Połonne-Berdyczów), wspomniął o cierpieniu matek, których synowie zginęli lub zostali okaleczeni na wojnie. Te matki nie mogą znaleźć sprawiedliwości w instytucjach państwowych. I tylko Matka Boża dodaje im otuchy i nadziei.

Ważnym motywem tegorocznych uroczystości było także podziękowanie za 25. rocznicę odrodzenia struktur kościelnych na Ukrainie, powrót karmelitów bosych oraz za beatyfikację sługi Bożego księ-



Senator RP Stanisław Gogacz w trakcie spotkania z pielgrzymami

dza Władysława Bukowińskiego, Apostoła Kazachstanu, najśłynniejszego syna ziemi berdyczowskiej. Właśnie tej postaci błogosławionego, a następnie świętego z Berdyczowa poświęcił niedzielne kazanie metropolita Astany w Kazachstanie abp Tomasz Peta, który przewodniczył uroczystej mszy świętej z udziałem około stu kapłanów oraz licznych przedstawicieli władz kościelnych. Metropolita cytował księdza Bukowińskiego, który wzywał wszystkich do porzucenia nienawiści i trwania w miłości.

W trakcie konferencji prasowej metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki w imieniu katolików Ukrainy zwrócił się z apelem do władz państwowych i lokalnych o oddanie całego zespołu klasztornego w Berdyczowie, co jest niezbędne do funkcjonowania ogólnonarodowego sanktuarium. Zwrot wszystkich pomieszczeń klasztornych będzie triumfem sprawiedliwości.

Na święto do Berdyczowa przybyli goście z Polski: wiceminister MSZ RP Jan Dziedziczak i senator RP Stanisław Gogacz. Wiceminister Jan Dziedziczak, zwracając się do tysięcy wiernych zebranych na placu klasztornym podkreślił wielką rolę i znaczenie uroczystości w sanktuarium berdyczowskim dla rozwoju wiary katolickiej i polskości. Powiedział, że Polska wspiera Ukrainę w walce z obecnym zaborcą i że wielu Polaków mieszkających na Ukrainie oddaje życie na froncie, broniąc niepodległości Ukrainy. W nawiązaniu do tegorocznych Światowych Dni Młodzieży w Krakowie wiceminister przypomniał, że św. Jan Paweł II był wielkim przyjacielem Ukrainy i na pewno modli się w niebie za jej wolność.

Na zakończenie uroczystości abp metropolita Mieczysław Mokrzycki wygłosił modlitwę wdzięczności z okazji 25-lecia odrodzenia struktur kościelnych na Ukrainie oraz podarował Matce Bożej Szkaplerznej - Berdyczowskiej Madonnie różaniec perłowy św. Jana Pawła II.

Kustosz sanktuarium o. Rafał Myszkowski OCD złożył na ręce pątników i władz słowa podziękowania za przybycie i udział w święcie.

Uroczystość zakończyło wspólne wykonanie duchowego hymnu Ukrainy „Boże Wefykyj jedynj nam Ukrainu chrany”.

Jerzy Sokalski

Władysław Anders - bohater spod Monte Cassino

11 sierpnia 1892 urodził się Władysław Anders. Komuniści odebrali mu obywatelstwo i szlify generalskie, ale dla Polaków pozostał bohaterem. Władysław Anders przyszedł na świat w Błoniu koło Kutna w rodzinie ziemiańskiej. Jego ojciec Albert pracował jako agronom i zarządca dóbr ziemskich, matka Elżbieta zajmowała się domem i piątką dzieci. Rodzina wywodziła się z Inflant, a rodzice byli wyznania ewangelickiego. Anders ukończył gimnazjum i szkołę średnią w Warszawie, a w wieku 18 lat otrzymał powołanie do armii rosyjskiej, gdzie uczęszczał do kawaleryjskiej szkoły oficerów rezerwy. Później już jako rezerwista ukończył sześć semestrów na politechnice w Rydze, a zamiłowanie do kawalerii kultywował uczestnicząc w licznych międzynarodowych zawodach.

W sowieckiej niewoli

Po agresji sowieckiej na Polskę udział Andersa przebijając się na południe podjął walki z czerwonoarmistami, podczas których został dwukrotnie ranny. 29 września w rejonie Sambora (nieдалеко Lwowa) Anders dostał się do sowieckiej niewoli. Najpierw trafił do szpitala we Lwowie, a później do więzienia Brygidki w tym samym mieście. W lutym 1940 roku został przewieziony do Moskwy do centralnego więzienia NKWD na Łubiance.

Podczas trwającego blisko dwa lata uwięzienia wielokrotnie go przesłuchiwano i nakłaniano do wstąpienia do Armii Czerwonej. Po ataku III Rzeszy na Związek Sowiecki i podpisaniu układu Sikorski-Majski przywrócono zerwane po 17 września 1939 stosunki dyplomatyczne między Polską a ZSRR.

Polska Armia

Wspomniany dokument gwarantował m.in. uwolnienie obywateli polskich z sowieckich więzień, dzięki niemu stało się również możliwe tworzenie na terenie Związku Sowieckiego Polskich Sił Zbrojnych. Ich organizacją zajął się wypuszczony z więzienia gen. Anders. Pomimo trudności z aprowizacją i sprzętem oraz utrudnieniem przez stronę sowiecką Polakom dotarciu do punktów werbunkowych, do armii Andersa masowo przybawali zarówno żołnierze, jak i cywile.



Łącznie zgłosiło się ok. 115 tysięcy osób. Generał zdawał sobie sprawę, że Sowietom nie są zadowoleni z powstawania tej armii, dlatego podjął starania o jej ewakuację z ZSRR.

Pierwsze 33 tysiące wyruszyło do Iranu w marcu 1942 roku, reszta dołączyła kilka miesięcy później. Sam generał wyjechał na końcu w sierpniu 1942 roku.

Monte Cassino

Na początku 1944 roku II Korpus przetransportowano do Włoch, by w ramach 8. armii brytyjskiej walczyć z Niemcami. Jego najbardziej spektakularnym sukcesem było zdobycie w maju twierdzy Monte Cassino, broniącej dostępu do centralnej części Półwyspu Apenińskiego.

Wkład Polaków w walkę z Niemcami nie wpłynął jednak na decyzje aliantów podjęte podczas konferencji w Jałcie. Polskę pozostawiono w sowieckiej strefie wpływów. Gen. Anders w proteście starał się bezskutecznie wycofać polskie oddziały z walki oraz interweniować u premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla.

Po dostaniu się do niemieckiej niewoli Wodza Naczelny gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego, gen. Władysława Anders otrzymał nominację na pełniącego obowiązki Wodza Naczelny. Po 28 kwietnia 1945 roku, kiedy skapitulowały oddziały niemieckie na terenie Włoch, dobiegła końca misja II Korpusu.

Generał Władysław Anders zmarł 12 maja 1970, pochowano go we Włoszech, na Polskim Cmentarzu Wojennym pod Monte Cassino. Po upadku komunizmu w Polsce, przywrócono mu pośmiertnie obywatelstwo.

polskieradio.pl

26. brygada berdyczowska obchodziła 12-lecie istnienia

Odsłonięciem obrazu „Berdyczów na straży pokoju” Aleksandra Żurawłowa w Domu Oficera rozpoczęły się uroczyste obchody 12. rocznicy powstania 26. berdyczowskiej brygady artyleryjskiej. Artysta pracował nad swym dziełem przez dwa tygodnie. Rozmiary obrazu – 2 x 3 m – spowodowały, że musiał go malować na miejscu. Malarz ma na swoim koncie wiele płócien, które stały się ozdobą muzeum wojskowego i kompleksu sportowego, jest także autorem pejzaży na ścianach szkoły bachmutowskiej. Obecny obraz jest drugim w jego dorobku o tematyce batalistycznej.

Historia 26. berdyczowskiej brygady artyleryjskiej rozpoczęła się dwanaście lat temu. Dzisiaj na jej czele stoi doświadczony dowódca, pułkownik Andrzej Malinowski, mądry i mężny człowiek. Kiedy w 2014 roku w Donbasie zaczęła się wojna, jednostka od razu znalazła się na froncie. Jej szlak bojowy odtworzono na filmie dokumentalnym. Najpierw był Czernihów, Hoczmarowski, obwód Chersoński, potem Ambrosiówka, Debalcewo... Trzeba było często zmieniać pozycje. Nauka w boju, codzienne przygotowania do walki, pierwsze straty. Pamięć poległych obecni uczcili minutą ciszy i złożeniem kwiatów pod pomnikiem zabitych w strefie ATO. „Dzisiaj żołnierze stawiają przed sobą podstawowe zadanie - podkreślił dowódca brygady - zakończyć rozpoczęte, odbić swoje i za-



Odsłonięcie obrazu „Berdyczów na straży pokoju” Aleksandra Żurawłowa w Domu Oficera

pewni potomnym przyszłość bez wojny.

Pierwszy rozkaz wydany przez zwierzchnika 26. brygady 5 lipca 2004 roku podpisał pułkownik Eugeniusz Melnyk, który był obecny na uroczystości. Pułkownik pogratulował żołnierzom oraz dowództwu jednostki pięknej rocznicy. Mer Berdyczowa Wasyl Mazur podziękował im za niełatwy wojenny trud i wyraził nadzieję na rychłe nadejście pokoju.

Gratulacje z okazji rocznicy złożył także przewodniczący berdyczowskiej Administracji Rejonowej Edward Tomaszewski.

W szeregach żołnierzy nie brakuje kobiet. Największym autorytetem wśród kolegów cieszy się oficer prasowa Katarzyna Puchalska. Mer wręczył jej aparat fotograficzny z życzeniami, by fotografowała tylko uśmiechnięte twarze.

Szwalnica jedną z wizytówek Berdyczowa

Historia Berdyczowskiej Fabryki Odzieży zaczęła się w latach 20. ubiegłego wieku. Dziś zakład nadal dotrzymuje kroku wymaganiom rynku, produkując wyroby najwyższej jakości. Tu nie ma miejsca na buble. Kontrolerzy rzetelnie sprawdzają każdą sztukę odzieży. Nie jest dopuszczalne nawet najmniejsze niedociągnięcie lub nierówność szwu. Wysoką jakość produkcji umożliwia park maszynowy składający się wyłącznie ze sprzętu zagranicznego.

Dzisiaj Berdyczowska Fabryka Odzieży specjalizuje się w produkcji płaszczy, garniturów, marynarek i spodni. Przedsiębiorstwo współpracuje z odbiorcami krajowymi i zagranicznymi, bazując na surowcu odbiorcy. Obecnie razem z wę-

gierską firmą Braga produkuje płaszcze męskie, garnitury, marynarki i inne ubrania. Żeby wyroby fabryki prezentowały się elegancko, Braga dostarcza do Berdyczowa materiały od producentów z Niemiec, Włoch i Portugalii.

Fabryka zatrudnia 730 osób. Jej roczny obrót wynosi 36,8 mln hrywien, co daje 526 800 sztuk odzieży. Mimo utrzymującego się kryzysu gospodarczego produkcja nie zmniejszyła się, wręcz przeciwnie - wzrosła. Berdyczowska Fabryka Odzieży jest jednym z przedsiębiorstw Żytomierszczyzny, które przekazuje do budżetu największą wpływów.

Nowa naczelnik policji zapowiada zmiany

Po kilku tygodniach sprawowania swej funkcji szefowa policji berdyczowskiej Olga Zinczenko zaprosiła przedstawicieli

berdyczowskich mediów na swą pierwszą konferencję prasową, na której opowiedziała o sytuacji w policji i walce z przestępczością.

Nowa naczelnik oznajmiła, że 134 policjantów, jacy pracują w Berdyczowie, nie jest ostateczną ekipą - ich lista jest otwarta, że jej zastępcy pełnią swoje obowiązki tymczasowo i że spośród wszystkich zatrudnionych policjantów sześciu nie przeszło weryfikacji.

Stan bezpieczeństwa w Berdyczowie, podobnie jak na całej Ukrainie, pogorszył się. Wzrósł poziom przestępczości, co ma związek m.in. ze zubożeniem społeczeństwa i wojną. Swoje dołożyła także tzw. ustawa Sawczenko skracająca odbywane kary, przez co mury więzień opuszcza dziennie 20-30 osób, w tym wielu recydywistów i sprawców ciężkich przestępstw,

którzy od razu dokonują kolejnych. Naczelnik zapowiedziała podjęcie szeregu kroków służących poprawie bezpieczeństwa. Jednym z nich ma być akcja informacyjna ostrzegająca społeczeństwo przed oszustami, ponieważ wysoki odsetek przestępstw stanowią właśnie oszustwa spowodowane łatwowiernością ludzi. W walce z przestępczością mają pomóc również zainstalowane w różnych miejscach w mieście kamery uliczne – teraz jest ich blisko 70. Naczelnik chce także przywrócić zaufanie społeczeństwa do policji, skrócić dystans między nią a obywatelami, władzami, dziennikarzami. Obiecała: policja będzie z narodem!

Olga Zinczenko jest pierwszą kobietą naczelnikiem policji. Nie przez przypadek znalazła się na tym stanowisku. Ma za sobą 20 lat doświadczenia w milicji i ochotniczej służbie w ATO w Donbasie. Przemawiają za nią również jej cechy charakteru: wie czego chce, widzi cel i przełamuje stereotypy.

Seminarium międzynarodowe z udziałem wolontariuszy

W hotelu Deja vu odbyło się trzydniowe seminarium międzynarodowe z udziałem ukraińskich wolontariuszy i międzynarodowych ekspertów, poświęcone współpracy organizacji pozarządowych z urzędami państwowymi w zakresie interwencji kryzysowej. Seminarium było etapem polsko-ukraińskiego projektu realizowanego przez Fundację Dobra Wola (Polska) i organizację GOŻOO „Zmartwychwstanie” (Ukraina), ukierunkowanego na rehabilitację weteranów ATO, pomoc żołnierzom i ich rodzinom oraz wsparcie wolontariuszy. Najlepsi psychologowie prowadzili szkolenia z matkami i wolontariuszami. Zostały sformowane grupy wsparcia dla weteranów ATO i członków ich rodzin, wydano informator dla psychologów i wolontariuszy, nagrano film dokumentujący ich pracę z żołnierzami i weteranami. Projekt jest współfinansowany ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności w ramach programu RITA – Przemiany w regionie, realizowanego przez Fundację Edukacja dla Demokracji.

Seminarium zgromadziło lekarzy, kapłanów, nauczycieli, pracowników socjalnych, którzy dzielili się swoimi doświadczeniami pracy na wojnie, wsparcia rodzin, wolontariatu, pomocy psychologiczno-społecznej. W jego ramach otwarto wystawę fotograficzną „Dzieci bohaterów”. Ze zdjęć uśmiechały się dzieci w różnym wieku, były i rodzinne fotogra-

my. Fotograf i psycholog Natalia Charytonowa marzy, by z wystawą dziecięcych portretów objechać Ukrainę. Dzieci wolontariuszy, weteranów ATO i przesiedleńców, przebywając na obozie Centrum Psychologiczno-Konsultacyjnego „Feniks”, uczestniczyły w warsztatach teatralnych pod kierunkiem aktora i reżysera Marka Kościółka. Efekt swojej pracy zaprezentowały widzom.

Na koniec organizacje pozarządowe i urzędy państwowe podpisały memorandum w sprawie pomocy weteranom, żołnierzom ATO i ich rodzinom.

Patnicy IV pielgrzymki Legionu Maryi prosili o pokój

Tegoroczna IV pielgrzymka Legionu Maryi do Matki Boskiej Berdyczowskiej odbyła się pod hasłem „Jego miłosierdzie z rodu w ród”. Legioniści z Chersonia, Mikołajewa, Charkowa, Lwowa, Równego, Kijowa, Żytomierza, Czernihowa i innych

miast w Berdyczowie połączyli się w modlitwie, dzień poświęcili wzrastaniu duchowemu.

Po powitaniach w górnym kościele ogólnoukraińskiego Sanktuarium Matki Boskiej Szkaplerznej rozpoczęła się msza, którą celebrował biskup Jan Purwiński. Setki wiernych modliło się przed cudownym obrazem Matki Boskiej Berdyczowskiej o pokój na ziemi i w rodzinach, prosiło o przebaczenie i uzdrowienie oraz dziękowało Bogu za wszystko, chwalać Jego miłosierdzie.

Berdyczów gościnnie przyjął 180 pielgrzymów przybyłych z różnych zakątków Ukrainy. Ojcowie karmelici zadbali nie tylko o pokarm duchowy, ale i cielesny: przygotowali obiad, wszak program trwał cały dzień. Oprócz uczestnictwa w nabożeństwie patnicy wzięły udział także w konferencji. Pielgrzymka skończyła się modlitwą przed obrazem Madonny Berdyczowskiej w intencji beatyfikacji Franka Duffa, założyciela Legionu Maryi.

Opracowała
L. Werwińska



Ksiądz Władysław Bukowiński

Oddano hołd relikwiom bł. Władysława Bukowińskiego

25 września w ogólnoukraińskim Sanktuarium Matki Boskiej Szkaplerznej składano hołd relikwiom błogosławionego księdza Władysława Bukowińskiego, którego beatyfikacja odbyła się 11 września w Karagandzie (Kazachstan), gdzie zmarł i został pochowany. Wierni mogli oddawać cześć relikwiom błogosławionego po każdym nabożeństwie. W swoich kazaniach ojcowie karmelici starali się zapoznać ich z postacią legendarnego rodaka, a na telebimie pokazywano

zdjęcia ilustrujące życie ojca Władysława.

Relikwie błogosławionego zostały przywiezione do Berdyczowa przez ojca karmelitę bosego Rafała Myszkowskiego, proboszcza parafii Niepokalanego Poczęcia Przenajświętszej Maryi Panny, która działa przy Sanktuarium Matki Boskiej Szkaplerznej. Relikwie są potwierdzone odpowiednim dokumentem poświadczonym przez ojca Eugeniusza Zińkowskiego, wikarego naczelnego diecezji karagandzkiej Kazachstanu.



Zdjęcie L. Werbńskiej

Cerkiew w Nizgórczykach Wielkich

Krótki przegląd historii osiedli rejonu berdyczowskiego

Nizgórczyki Wielkie

Wieś została założona w XVII wieku. W jej pobliżu odnaleziono resztki kultury trypolskiej (datowana na 4200-2750 p.n.e.; jej cechą charakterystyczną jest ceramika malowana).

Miejscowość oddalona o 5 km od centrum rejonowego i stacji kolejowej Berdyczów, jest centrum rady wiejskiej. Liczy 346 domów, 960 mieszkańców. Rada wiejska Nizgórczyk Wielkich obejmuje wsie: Nowa Aleksandrówka, futory Hrabianka, Lisowy, Lisopotomnyk i Moroczka.

Na terenie rady wiejskiej działa S00 Nizgóreckie. Miejscowi rolnicy tradycyjnie uprawiają zboża, zajmują się hodowlą bydła oraz przetwórstwem mięsno-nabiałowym. Na własność mają blisko 1200 ha ziemi uprawnej podzielonej między siebie na działki.

Pierwsze wspólne gospodarstwo rolne zostało założone w marcu 1918 roku (TSOZ im. Lenina), w 1925 roku powstała spółdzielnia Czerwony Październik. Przed wybuchem II wojny światowej działało łącznie kilka spółdzielni, wśród których wyróżniała się im. Woroszyłowa. Wielką tragedią był głód lat 1932-1933. Wiosną 1933 w miejscowym kółchozie zabrakło nawet materiału siewnego.

Przed wojną na wieś dotarła radiofonia, funkcjonował teatr amatorski, który

wyjeżdżał z występami nawet poza granice okręgu berdyczowskiego.

Na początku XX wieku staraniem ziemiaństwa we wsi została zbudowana szkoła (istnieje do dziś). Z inicjatywy wspólnoty polskiej działała przy niej Polska Szkoła Pracy. Placówka, utrzymywana przez Urząd Edukacji Ludowej, który zapewniał podręczniki, materiały biurowe i ogrzewanie, zatrudniała dwóch nauczycieli. Uczono w niej literatury, języka polskiego oraz śpiewu chóralnego. Absolwentem szkoły był m.in. doktor habilitowany nauk geologicznych O. P. Kuba. Kres działalności Polskiej Szkoły Pracy w 1928 roku przyniosło zakończenie w ZSRS polityki korienizacji.

Teraz w Nizgórczykach Wielkich działa: szkoła I-III stopnia ze świetlicą, w której uczy się 145 dzieci pod kierunkiem 16 nauczycieli, biblioteka obejmująca 10 tys. pozycji książkowych, placówka położniczo-felczerska zatrudniająca dwóch pracowników, poczta. W 1994 roku ruszyła gazyfikacja wsi, najpierw na koszt miejscowego kółchozu Zdobytek Października, a potem mieszkańców. W latach 1963-1964 na nowo przeprowadzono elektryfikację osiedla, założono telefony w prywatnych domach.

Znaczący wkład w rozbudowę gospodarczą i społeczną miejscowości wnieśli kierownicy byłego kółchozu, rady wiej-

skiej i szkoły: Żurawlow, Sycz, Kenda, Puzenko, Diaczuk, Perkowski, Kuksa i Odonczuk.

Na frontach II wojny światowej walczyło 306 mieszkańców wsi, z których 155 nie wróciło. 275 wyróżniono za męstwo i odwagę polskimi i sowieckimi orderami i medalami. 9 maja 1965 roku we wsi odsłonięto kompleks memorialny Żołnierzy Wyzwolicieli.

W czasie okupacji niemieckiej po donosie miejscowego policjanta we wsi zabito sześć rodzin żydowskich. Ponad 120 mieszkańców wywieziono do Niemiec na roboty przymusowe.

Okres odbudowy wsi charakteryzuje się wyczerpaną pracą chłopów w miejscowym gospodarstwie rolnym oraz na prywatnych działkach. Zbudowano farmę mleczną, chlewnię, wytwórnię soków, budynki administracyjne, pocztę, wyasfaltowano ulice, odremontowano cerkiew i oddano ją wiernym.

54 mieszkańców wsi może się poszczycić orderami i medalami ZSRS przyznanymi za ofiarną pracę. Czołowy mechanizator D. W. Malinowski otrzymał nagrodę najwyższą – order Lenina.

Dzisiaj Wielkie Nizgórczyki żyją pełnią życia, jego mieszkańcy w miarę swoich możliwości pracują na rzecz niezależnej Ukrainy.

Aleksander Ławski

Galczyn

Galczyn - siedziba rady wiejskiej - leży po obu stronach niedużej rzeki Kodenki w odległości 12 km od centrum rejonowego i 2 km od najbliższej stacji kolejowej Rajki. Wieś liczy 233 domy, zamieszkuje ją 486 osób. W okolicach miejscowości odnaleziono pozostałości z epoki brązu. Osiedle jest znane od 1605 roku.

W czasie rewolucji 1905-1907 chłopci spalili stodoły ziemianina Tereszczunki (ekonomem był Leszczyński). Mieszkaniec wsi P. I. Petryczuk, żołnierz Lejb-Gwardyjskiego Siemionowskiego Pułku, za udział w wydarzeniach rewolucyjnych został skazany na katorgę i dożywotnie zesłanie na Syberii. Inny mieszkaniec Grzegorz Szportun w czasie wojny rosyjsko-japońskiej służył na okręcie „Wariag”. Krążownik ten został przez Japończyków zatopiony, a załoga uratowana. Grzegorz Szportun dostał medal „Za odwagę”, a po śmierci postawiono mu pomnik.

Władza sowiecka została zainstalowana w Galczynie w 1918 roku. W latach kolektywizacji 1929-1930 we wsi założono kolchoz. Nie wszyscy mieszkańcy do niego wstępowali. Niechętni stawiali opór. Pierwszym przewodniczącym kolchozu, który nazwano imieniem M. I. Kalinina, był Iwan Własiuk s. Grzegorza. Pierwszym przewodniczącym rady wiejskiej - Piotr Demczuk s. Iwana. Pierwszym dyrektorem szkoły otwartej w 1920 roku - Wasyl Zagorujka s. Michała.

Gdy w czerwcu 1941 roku III Rzesza napadła na ZSRS, w Galczynie ogłoszono pobór do wojska. W lipcu Niemcy wkroczyli do wsi. W szkole ulokowali komendanturę. Obowiązki komendanta pełnił Nol. Miejscowi walczyli w szeregach oddziałów partyzanckich. Wśród nich warto wymienić Dmytra Bondarenkę s. Iwana i Grzegorza Olejnika s. Aleksego. Nocą 1 stycznia 1944 roku Galczyn został wyzwolony. Mieszkańcy witali Nowy Rok z żołnierzami Armii Czerwonej.

Udział w II wojnie wzięło ogółem 230 chłopów, z których 87 wyróżniono orderami i medalami. 143 oddało życie za wolność ojczyzny.

Od 1947 roku 4-letnia szkoła zaczęła przeobrażać się w szkołę średnią. W 1972 roku we wsi zorganizowano szkołę podstawową, która działa do dziś.

W 1951 roku wsie Siomaki i Galczyn połączono w jeden kolchoz. Od 20 lutego 1972 roku w Galczynie założono radgosp (sowchoz) i III oddział gospodarstwa chmielu Reja. Od 1999 roku kolchoz zmieniono w SOO Reja.

A. Wojnarowska



Galczyn. Pomnik poległym mieszkańcom wsi w II wojnie światowej

Gardyszówka

Według dokumentów archiwalnych wieś została założona pod koniec XVIII wieku. Do rewolucji październikowej nazywała się Garniszówka. Starsi mieszkańcy twierdzą, że jej nazwa pochodzi od ukraińskiego słowa „harnyj” (pol. ładny). Według innej wersji we wsi mieszkał ziemianin Garnysz i to od jego nazwiska wzięła się nazwa Garniszówka, później zmieniona na Gardyszówkę.

Wieś leży na prawym malowniczym brzegu Małej Hniłopiati 12 km na południowy wschód od centrum rejonowego i 5 km od najbliższej stacji kolejowej Demczyn.

W 1840 roku w Gardyszówce żyło 118 mieszkańców w 30 domach, na początku 1900 roku we wsi było już 90 domów, w których mieszkało 775 osób, w tym 389 mężczyzn i 386 kobiet. Dzisiaj liczy 337 domów.

Po zniesieniu pańszczyzny w 1861 roku chłopci, już wolni, żyli w trudnych warunkach. Wydarzenia rewolucji lutowej i październikowej oraz wojny domowej nie ominęły Gardyszówki, jednak udział w nich wieśniaków był incydentalny, ponieważ zabrakło organizatorów, którzy by potrafili pokierować tym ruchem. Chłopci z radością przyjęli dekrety władzy sowieckiej o pokoju i o nacjonalizacji ziemi. We wrześniu 1918 roku we wsi utworzono wiejską radę delegatów robotniczych, żołnierskich i chłopskich, na której czele stanął Terencjusz Androniuk.

Podczas wojny domowej wieś przechodziła z rąk do rąk. Zarządzali nią petlurowcy, hajdamacy, Niemcy i Polacy, którzy zabierali chłopom bydło i zboża. Zwycięska Armia Czerwona pomogła podzielić

ziemię między najbiedniejszych przedstawicieli ludności wiejskiej.

W 1923 roku założono TSOZ. W latach 1927-1928 powstały KNS i STW, których członkami byli P. Lipiński, L. Maciuk i G. Koszulski. W styczniu 1930 roku powstał kolchoz Peremoha (Zwycięstwo), którego pierwszymi organizatorami byli Juchym Androniuk, Stepan Gnatiuk, Gawryło Iwaniuk, Feliks Wojtekunes.

W pierwszej dekadzie grudnia 1941 roku wioskę zajęli Niemcy i okupowali ją do 7 stycznia 1944 roku. W tym czasie spalili 17 chat, rozstrzelali 5 osób, do Rzeszy wywieźli 17. Podczas wojny zginęło 74 mieszkańców, 230 walczyło na froncie. Wszyscy zostali odznaczeni. Mieszkanek Jewdokija Potocka była łączniczką oddziału partyzanckiego organizującego dywersję na kolei. W walce o wyzwolenie wsi zginęły 34 osoby. Pamięci żołnierzy - rodaków oraz tych, którzy stracili życie podczas wyzwolenia Gardyszówki, w 1965 roku postawiono Obelisk Chwały.

W latach powojennych kolchozem Ukraina kierowali Fedor Omelanczyk i Mychajło Łazarczuk. W 1537-hektarowym gospodarstwie pola pod zasiew zajmowały 1240 ha. Uprawiano w nim zboża, hodowano bydło. W kolchozie wyróżniała się brygada ogrodników, której kierownik P. Gryszczuk został odznaczony orderem Lenina. 34 mieszkańców Gardyszówki może się poszczycić orderami i medalami ZRRS przyznanymi za zasługi w pracy.

We wsi jest sklep, poczta, nowy budynek zarządu, Dom Kultury na 400 miejsc, biblioteka (7400 pozycji książkowej) i apteka. We wrześniu 1993 roku swe podwoje otworzyła nowo wybudowana szkoła, w której uczy się 80 uczniów.

L. Romanowska

Szlakiem „Kresowej Atlantydy”

O polskich miastach kresowych, które dziś są miastami ukraińskimi, o ich świetnej przeszłości, o tym, w którym produkowano cukier, a gdzie wydobywano ropę naftową, dokąd jeżdżono wypoczywać, a gdzie budowano fortuny, w którym urodził się Jan Potocki, a gdzie ks. Władysław Bukowiński – opowiada profesor Stanisław Nicieja.

Panie profesorze, wiem, że napisał pan wiele książek poświęconych historii Kresów. Skąd to zamilowanie?

Prof. Stanisław Nicieja, historyk i historyk sztuki XIX i XX wieku: – Już od trzydziestu lat zajmuję się pograniczem polsko-ukraińskim i relacjami polsko-ukraińskimi. Dlaczego? Przez przypadek. Można to porównać do nagłej fascynacji piękną kobietą. Nie wiadomo dlaczego akurat tą. Dla kogoś może być piękna, dla kogoś innego może nie być piękna, a ulega się fascynacji, i tak też się stało u mnie w odniesieniu do Kresów.

Kiedyś, przed trzydziestu kilku laty, przypadkowo, jadąc na urlop do Bułgarii, przejeżdżałem przez Lwów – bo do Bułgarii jechało się wtedy z Polski przez Lwów. Lwów był dla mnie pojęciem abstrakcyjnym. Nie mam nic wspólnego z Kresami. Moi rodzice są z Wadowic, ja sam urodziłem się na Dolnym Śląsku, po wojnie. Mój kolega, z którym jechałem samochodem, miał we Lwowie na Gródeckiej rodzinę. Zamieszkałem tam.

Jednego dnia wsiałem do tramwaju – akurat była to siódemka, przypadkowo – który mnie zawiózł na Łyczaków. I tam zaczęła się moja wielka przygoda intelektualna, największa, jaka mi się zdarzyła w życiu. Był gorący lipiec, w tramwaju straszliwy tłok, ludzie spoceni, zmęczeni. Myślę, żeby wyjść jak najszybciej, bo się uduszę, i rozglądam się, żeby jakaś zielen była. Tramwaj zatrzymał się na wprost bramy cmentarza Łyczakowskiego. Wszedłem tam – czapy zieleni w środku miasta w gorący lipiec. Patrzę, a tu jakieś zadziwiające pomniki, jakieś Madonny, Chrystusy, Tanatosy, Hypnosy, bogowie snu, bogowie śmierci. Zacząłem się powoli przedzierać, bo cmentarz był zapuszczony, jakby w agonii. Nikt o niego nie



Prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja – były rektor Uniwersytetu Opolskiego (przez dwadzieścia lat), historyk, historyk sztuki, znawca przeszłości Lwowa i Kresów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, autor kilkunastu książek o Kresach, w tym: „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786-1986”, „Cmentarz Obrońców Lwowa”, „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie”, wielotomowej pracy „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych”, oraz około 400 artykułów naukowych.

dbał – to były czasy Breżniewa, nie był wtedy zabytkiem – był rozbierany, kamienie z niego wywożono. Zrywam z jednego nagrobka powój, patrzę: Grottger. Idę dalej: Zapolska, Konopnicka, Banach. No, przeżyłem szok.

Później jak bumerang wracałem na ten cmentarz, wykonałem w sumie 12 tysięcy zdjęć i napisałem o nim książkę. Pisałem ją przez 10 lat, w latach 70., jako młody człowiek, student, potem asystent. W 1989 roku zawałił się system w Polsce, puściła cenzura. Dałem tę książkę do Ossolineum i stała się książką roku. To było wydarzenie, które rozślawiło moje nazwisko w Polsce. Z dnia na dzień stałem się popularny. Nie było wtedy stacji radiowej, telewizji, która nie zrobiłaby ze mną wywiadu, od Wolnej Europy począwszy do jakiejś fabrycznej rozgłośni w Chrzanowie czy w Oświęcimiu kończąc. „Cmentarz Łyczakowski”, bo tak brzmi tytuł owej książki, miała pięćset recenzji: od Giedroycia w paryskiej „Kulturze” po wszystkie pisma w Polsce. To mnie związało wtedy ze Lwowem.

„Cmentarz Łyczakowski” był wznawiany wielokrotnie, dziś jest już czwarte wydanie, co daje nakład w sumie 300 tysięcy. Astronomiczny jak na książkę naukową.

A ja napisałem ją po prostu językiem literackim, to znaczy znalazłem klucz do pisania o cmentarzu. Bo ludzie boją się opisu cmentarzy. A to nie jest książka o cmentarzu, o lękach przed śmiercią. To książka o ludziach, bardzo barwnych biografiami, fascynujących, charyzmatycznych postaciach, którzy leżą w tym miejscu. Jest pokazane miejsce, piękne, parkowe, z alejkami cmentarnymi, gdzie przy głównych alejach są pochowani wybitni Polacy, Ukraińcy, Niemcy, czasem Żydzi, którzy się przechrzcili.

Ten cmentarz jest zapisem żywej historii Lwowa, miasta barwnego, ludnego, w którym było tyle wiar, religii. Pełno tu było Polaków, Żydów, Niemców, Ukraińców, Rusinów i jakoś im się dobrze żyło. Stworzyli wtedy mały Wiedeń w tej części Europy.

Pana fascynacja Lwowem przeniosła się na całe Kresy.

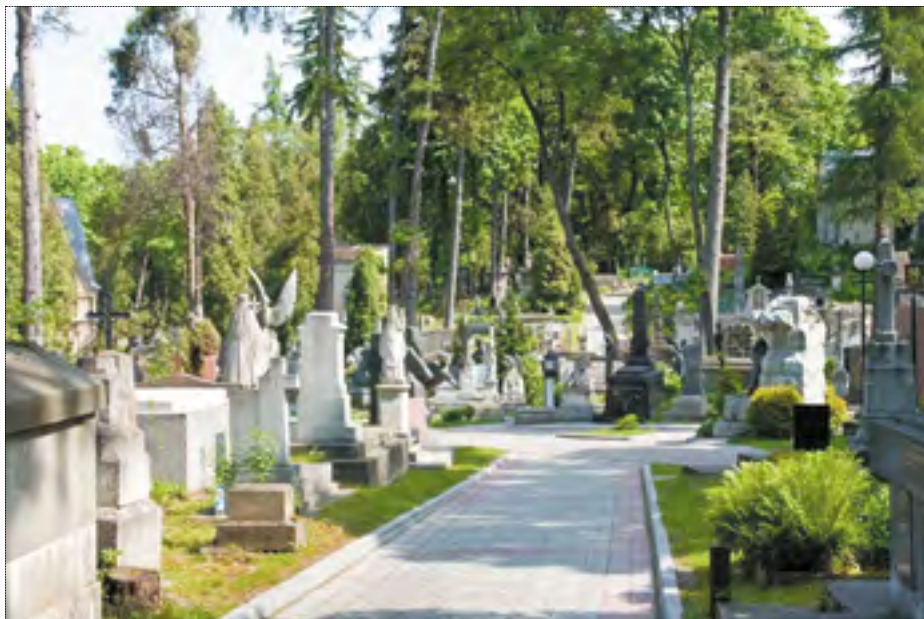
– Lwów jest w historiografii polskiej obroniony. Od czasów tej mojej pierwszej książki, która była absolutnie pierwszą książką – dała mi nazwisko, tytuł profesora (byłbym innym człowiekiem, gdybym jej nie napisał) – napisano o Lwowie w Polsce ponad 500 książek. O wszystkim:

o uniwersytecie, teatrach, Ossolineum, o Politechnice Lwowskiej, wszystko jest opisane. Uznałem, że nie mam już tutaj co robić. Postanowiłem napisać historię dwustu miast, które były kiedyś miastami polskimi, ale w wyniku wojny stały się miastami ukraińskimi, białoruskimi bądź litewskimi. Bo w wyniku ostatniej wojny – która pochłonęła 65 milionów ofiar, kiedy stworzono fabryki zabijania ludzi, gdzie ich masowo mordowano – zderzyły się ze sobą dwa systemy totalitarne: hitlerowski i stalinowski, które wyniszczając się nawzajem, niszczyły wszystko, co było między nimi. Starto z powierzchni ziemi całe wsie, miasta, legło w gruzach wiele za- bytków. 20 milionów ludzi zmieniło swoje miejsce zamieszkania. Wyrniano ich z ich domów, przeniesiono do innych. Kościoły katolickie zamieniono w cerkwie, kościoły ewangelickie w katolickie.

Z dnia na dzień miasta, które przez wieki były głęboko zanurzone w kulturze polskiej, jak choćby Lwów, Grodno czy Wilno, że wymienię tylko trzy spośród tych dwustu, znalazły się poza granicami Polski. Lwów stał się nagle miastem ukraińskim, Grodno – białoruskim, Wilno – litewskim. W wyniku tej wojny Polska została przesunięta ze wschodu na zachód o 250 km. Granica z linii Dniestru i Zbrucza wylądowała na linii Sanu i Bugu. A granica zachodnia, taka postrzępiona, która była kiedyś na Narwi, Wiśle pod Tczewem, znalazła się na linii Odry i Nysy Łużyckiej. Przewieziono ponad trzy miliony Polaków. Przeszczepiono całe miasta, jak na przykład Lwów, który w powojennej Polsce stał się trójmiastem, bo jego ludność zamieszkała głównie w trzech miastach: we Wrocławiu, w Gliwicach i Bytomiu. Oczywiście, lwowiacy w Polsce są wszędzie: w Warszawie, w moim Opolu, w Gdańsku, wszędzie, ale w tych trzech miastach jest ich najwięcej.

Inteligencki Lwów osiadł we Wrocławiu. Tam przeniósł się uniwersytet, Ossolineum, Panorama Raclawicka. Inteligencja osiadła także w Gliwicach, na przykład Politechnika Lwowska, która stworzyła tam silną Politechnikę Śląską. Robotnicy Lwów, tramwajarze, kolejarze, osiadł w Bytomiu. Na moim seminarium powstała o tym praca magisterska. Wziąłem studentkę o zacięciu księgowej i mówię do niej „Weź księgi meldunkowe Bytomia lat 1945-1946 i policz, kto ze Lwowa przyjechał do Bytomia”. Okazało się, że 18 200 Polaków ze Lwowa osiadło w Bytomiu. Ulica Piekarska we Lwowie to dzisiejsza Piekarska w Bytomiu.

Dużo uwagi poświęca pan miastom.



Cmentarz Łyczakowski we Lwowie

– Historią miast przeszczepionych zająłem się w serii „Kresowa Atlantyda”. Moje miasto Opole, gdzie mieszkam i gdzie kieruję uniwersytetem, jest przeszczepem Stanisławowa, czyli Iwano-Frankowska. Osiem tysięcy ludzi ze Stanisławowa przyjechało do Opola i zasiedliło część jego ulic. Borysław, miasto naftarzy – tam była ropa naftowa (Polska przed wojną była samowystarczalna, jeśli chodzi o ropę, która dzisiaj jest już wypompowana) – osiadło w Wałbrzychu na Dolnym Śląsku, bo tam były opuszczone poniemieckie kopalnie. Z kolei Chodorów osiadł w Raciborzu na Śląsku.

Dlaczego tam? Otóż w Chodorowie istniała przed wojną słynna cukrownia, która produkowała krystalicznie biały cukier. Największe snoby słodziły nim kawę w paryskim Ritzu, wiedeńskim Sacherze czy w ulubionej restauracji bohemy Caravaggio w londyńskiej dzielnicy artystycznej Chelsea, bo miał najlepszy smak. Chodorów zasłynął na świecie tym, że jako jedyny miał, i nadal ma, pomnik buraka cukrowego. Stoi przed cukrownią, która notabene dzisiaj jest ruiną. Przedstawia dwa putta trzymające dużego buraka. Aniołki obejmują go, całują i w miłości szepczą do niego jakieś słowa uniesienia, ekstazy, jak go kochają. Bo ten burak dał Chodorowowi bogactwo. Przy wielkiej cukrowni, którą wybudowali Lanckorońscy i Lubomirscy, powstało całe zaplecze socjalne: była szkoła, stadion piłki nożnej, basen, korty tenisowe, był teatr, wille dla inżynierów, domy dla pracowników. A dlaczego Chodorów osiadł po wojnie w Raciborzu? Bo tam była poniemiecka cukrownia i cukrownicy chodorowscy właśnie tam pojechali.

Pokazuję w tych książkach historie przeszczepionych miast, opisuję losy ludzi. Część z nich została zniszczona, zginęli z rąk sowieckich, banderowskich, innych... ale część przeżyła i przeniosła się, mają już wnuki, prawnuki. Pokazuję historie tych ludzi.

Piszę historię ciepłą, uciekam od opisów kataklizmów, tragedii, mordów. Na przykład piszę o uzdrowiskach kresowych: o Truskawcu, Morszynie czy Kosowie, i pokazuję, gdzie one są dzisiaj. Że są w Polsce, w miejscach, gdzie są uzdrowiska, takie jak Duszniki-Zdrój, Kudowa-Zdrój czy Szczawno-Zdrój, odpowiedniki Truskawca. O Truskawcu piszę, kto budował pensjonaty, jak wyglądały, kto tam w karty wygrał fortunę, kto zdradził żonę czy spłodził genialne dziecko, kto tam przyjeżdżał, kto opowiadał jaki dowcip. Historia ludzi, historia społeczna, sagi rodzinne...

W serii „Kresowa Atlantyda” ukazało się już osiem tomów.

– W ósmym tomie przechodzę na Wołyń, bo byłem długo na Podolu. Robię Łuck i okolice: Kiwerce, Kisielin, Hołoby. W dziewiątym tomie chcę zrobić Sarny, Kostopol i tak dalej. Myślę, żeby w przyszłości opisać też Berdyczów, wejść na Żytomierszczyznę, również sagami rodzinnymi. To trudniejsza sprawa, bo tu jest bardziej wytrzebiona kultura ikonograficzna. W moich książkach bardzo ważna jest ikonografia, w każdej jest trzysta fotografii, opisanych, dobrze zeskanowanych, wycyszczonych.

(ciąg dalszy nastąpi)



Wesoło i interesująco przebiegał pobyt polskiej oficjalnej delegacji młodzieży z Dolnego Śląska na wakacjach w rejonie berdyczowskim

Dzieci z Polski na Ukrainie

Uczniowie z Dolnego Śląska poznawali m.in. najciekawsze atrakcje Kijowa, Żytomierza, Winnicy i Berdyczowa.

Wesoło i interesująco przebiegał pobyt polskiej oficjalnej delegacji młodzieży z Dolnego Śląska na wakacjach w rejonie berdyczowskim. Dla polskich uczniów oraz ich opiekunów organizatorzy przygotowali prawdziwe „safari po ukraińsku”. Już następnego dnia po przyjeździe goście, a także uczniowie szkół z rejonu berdyczowskiego pojechali na wycieczkę do stolicy Ukrainy, gdzie mogli podziwiać piękne widoki Kijowa, zwiedzić katedrę św. Zofii (Sobór Sofijski), Majdan Niepodległości, Złotą Bramę i sobór św. Włodzimierza.

Kolejny dzień przebiegł pod hasłem „Szczęśliwa kraina dzieciństwa”. W ramach Małych Gier Olimpijskich odbyły się zawody sportowe między uczniami Ozadowskiej Szkoły Ogólnokształcącej I-III stopnia i drużyną z Polski. Zwycięzcy otrzymali nagrody, ale tak naprawdę nagrodzeni mogli się poczuć wszyscy uczestnicy, którym program rozrywkowo-sportowy przyniósł niesamowity zastrzyk energii, humoru i radości.

Drugą połowę dnia goście spędzili we wsi Rajki, gdzie powitali ich przewodnicząca wsi Maja Semeniuk i miejscowy przedsiębiorca Gabriel Mkrctian. Przewodnik i uczniowie szkoły w Rajkach pokazali przybyłym Kompleks Historyczny i zapoznali ich z historią Ukrainy oraz Armenii.

Wycieczka do żytomierskiego Muzeum

Kosmonautyki im. S. Korolowa, którego koncepcja polega na połączeniu kierunków: „Muzeum i muzyka”, „Muzeum i literatura”, „Muzeum i malarstwo”, „Muzeum i edukacja”, „Muzeum i teatr”, wspólną ideą „Człowiek i kosmos”, przyniosła gościom niezapomniane wrażenia.

W szwajkowskiej Szkole Ogólnokształcącej I-III stopnia odbyła się prezentacja historii narodu ukraińskiego. Dla polskich uczniów przygotowano interesującą podróż przez dzieje wsi. Zapoznano ich z życiem chłopów ukraińskich, opowiedziano o bohaterach Szwajkówki, uczestnikach działań wojennych w Afganistanie i na wschodzie Ukrainy.

Na terenie rajgrodzkiej szkoły przeprowadzono festyn Wernisaż Sztuki. Nauczyciele i kierownicy kółek zaangażowali wszystkich przybyłych do mistrzowskiej klasy sztuki ludowej. Polakom bardzo spodobały się rękodzieła mistrzów i sami chcieli zrobić coś własnoręcznie. Wieczorem tego dnia polska młodzież udała się na wycieczkę do Winnicy, gdzie oglądała multimedialną fontannę Roshen.

Berdyczów zaoferował polskiej młodzieży możliwość zwiedzenia Ogólnoukraińskiego Sanktuarium Matki Boskiej Berdyczowskiej, Muzeum Josepha Conrada oraz Muzeum Historii Berdyczowa. Bardzo ciekawa okazała się także wizyta w miejscowej szkole plastycznej. W polskiej delegacji był chłopiec Szymon Mi-

czaren, na którego obrazy czeka teraz w ramach wymiany dyrektor szkoły Miłkołaj Jaciuk.

W siedzibie Berdyczowskiej Rejonowej Administracji Państwowej gości z Polski z radością witali przewodniczący RAP Edward Tomaszewski, jego zastępcy Tetiana Naumczuk i Ludmiła Dymydiuk oraz kierownik biura RAP Larysa Kotniuk. Spotkanie zakończyło zrobienie pamiątkowego zdjęcia.

Niezapomnianą rozrywką okazało się świętowanie Nocy Iwana Kupawy. Najpierw goście zostali zapoznani z ukraińską tradycją obchodów tego święta, a potem sami wzięli udział w zabawie.

Pobyt młodzieży z Polski został zorganizowany dzięki pomocy sponsorskiej deputowanego do Rady Najwyższej Ukrainy Aleksandra Rewegi, który postarał się o to, by wszyscy członkowie polskiej delegacji otrzymali cenne prezenty na pamiątkę wizyty w rejonie berdyczowskim.

Berdyczowska Rejonowa Administracja Państwowa serdecznie dziękuje dyrektorom szkół ozadowskiej, szwajkowskiej i rajgrodzkiej, przewodniczącym wsi Rajki, Szwajkówka i Ozadówka oraz przedsiębiorcom prywatnym rejonu za pomoc i wsparcie w organizacji przyjmowania delegacji z Polski.

Służba Prasowa Rejonowej Administracji Państwowej

Kultura polskiego baroku

U schyłku XVI wieku społeczeństwo polskie miało wiele powodów do optymizmu i radości życia, i wynikało to nie tylko z humanistycznego poglądu na świat, ale także z historycznych uwarunkowań. Polska była wówczas mocarstwem, z którym liczyły się wszystkie kraje europejskie. Posiadała ustrój demokratyczny, który ze zrozumiałą dumą Polacy przeciwstawili absolutyzmowi panującemu w większości państw europejskich. Kultura polska stała na bardzo wysokim poziomie i Polacy nie mieli żadnych kompleksów wobec innych nacji. Uważali się za Europejczyków i to tych „lepszych”. Studiowali na najlepszych uniwersytetach, zadziwiali przybyszów znajomością języków obcych, służyli z gościnnością, męstwem i patriotyzmem. Dotyczyło to przede wszystkim szlachty polskiej, która była wówczas siłą wiodącą narodu i stanowiła ponad 10% mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Szlachta była przekonana o swojej wyjątkowej wartości i szczególnym pochodzeniu. Historycy XVI wieku twierdzili bowiem, że polska szlachta wywodzi się od Sarmatów, starożytnego plemienia, zamieszkującego przed wiekami ziemie polskie (w rzeczywistości Sarmaci zasiedlali ziemie nad dolną Wołgą). Sarmatom przypisywano wiele pozytywnych cech charakteru, takich jak odwaga, męstwo, wierność, honor. Polska szlachta przekonana o swoim sarmackim pochodzeniu, zaczęła poszukiwać własnych korzeni, wywodzić genezę całych rodów „od Sarmatów”. Tak zrodził się sarmatyzm – najbardziej charakterystyczne zjawisko w kulturze polskiej XVII i XVIII wieku. Mianem tym określa się obecnie zarówno pogląd o szczególnym pochodzeniu szlachty polskiej, jak i jej ideologię i kulturę. Na skutek pewnych zafałszowań historycznych, dokonanych w czasach komunizmu, polski sarmatyzm utożsamiany jest dzisiaj głównie z negatywnymi cechami XVII-wiecznej szlachty, nietolerancją religijną, awanturnictwem, niechęcią do nauki i skłonnością do pijaństwa. W rzeczywistości szlachta polska miała wiele pozytywnych cech charakteru i rola, jaką odegrała w historii i kulturze polskiej nie budzi już obecnie żadnych wątpliwości.

Szlachta polska kultywowała dwa podstawowe ideały: rycerski i ziemiański. Kult najlepszych tradycji rycerskich ujawnił się przede wszystkim w licznych wojnach, jako Polska musiała w XVII wieku prowadzić. W wojnach ze Szwecją, z Moskwą, z Turkami, Tatarami i Kozakami szlachta



Przykładem XVII-wiecznej architektury pałacowej jest między innymi pałac króla Jana II Sobieskiego w Wilanowie koło Warszawy

wykazała się niezwykłym męstwem i patriotyzmem. Bez tego patriotyzmu, bez szlacheckiego pospolitego ruszenia nie byłoby możliwe zwycięstwo pod Kłuszynem (1610 r.) i Chocimiem (1621 r.). Nie byłoby obrony Jasnej Góry i słynnej wiktorii wiedeńskiej (1683 r.). To wtedy właśnie po raz pierwszy pojawiło się na polskich sztandarach hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna”, które stało się potem drogowskazem moralnym dla kolejnych pokoleń Polaków.

Służbę rycerską łączyła szlachta z głęboką religijnością, pielęgnowaniem polskich tradycji i zwyczajów oraz uprawą ziemi. Istniało przekonanie, że oprócz sprawowania urzędów i pełnienia służby pod czas wojen, jedynym, godnym szlachcica Sarmaty zajęciem była praca na roli. Posiadanie majątku ziemskiego było zaś szczytem, a utrzymanie się ze sprzedaży płodów ziemi było powszechnie akceptowane. Dwór szlachecki położony był zwykle na prowincji, często z dala od wielkich miast i siłą rzeczy musiał być „instytucją” samowystarczalną. Oprócz uprawy zbóż i warzyw, zajmowano się również hodowlą, pszczelarstwem, rybołówstwem, garbarstwem, tkactwem itp. Zbudowania dworskie musiały więc być obszerne, dostosowane do różnorodnych zajęć. Dom mieszkalny też był obszerny, bo oprócz domowników musiał pomieścić także licznych gości, którzy często przyjeżdżali z daleka i zatrzymywali się na dłużej. Staropolska, sarmacka gościnność wymagała bowiem częstych i długotrwałych biesiad z okazji i bez okazji. Zdarzało się, że na

polecenie szlachcica parobcy wychodzili na drogę, gdzie wyczekiwali na jakiś przejeżdżający powóz, po czym siłą sprawdzali gościa do domu, bo „gość w dom, to Bóg w dom”. Domy szlacheckie budowane były zwykle z drewna, najczęściej z modrzewiowego lub jodłowego. Wprawdzie doceniano zalety budowli murowanych, które były zdecydowanie trwalsze, ale tradycja narodowa, szlachecka nakazywała budowę przytulnego, ciepłego domu drewnianego. Dwór szlachecki był parterowy, rozłożysty najczęściej miał kształt prostokąta, obowiązkowo – ganek wsparty na kolumnkach przy głównym wejściu. Uroczystości rodzinne, takie jak wesela, chrzciny i pogrzeby trwały po kilka dni i urządzone były z wielkim przepychem. Wystawne przyjęcia, prezentowanie bogactwa i pięknych strojów było wówczas nie tyle wyrazem pychy co dumy narodowej i jakie takie obowiązywało wszystkich, i tych naprawdę zamożnych i tych biedniejszych.

Przepych obowiązywał również w architekturze i sztuce. Wznoszono wówczas wspaniałe rezydencje magnackie olśniewające bogactwem wystroju wnętrza i otoczone rozległym parkiem, utrzymanym w stylu francuskim. Przykładem XVII-wiecznej architektury pałacowej jest między innymi pałac króla Jana II Sobieskiego w Wilanowie koło Warszawy.

(ciąg dalszy nastąpi)

Alicja Omiotek
„Wielką rzeczą być Polakiem...”

Dokumenty z Powstania Warszawskiego 1944 r.

Warszawa przed Godziną „W”

Lipiec 1944

Naczelnik „Szarych Szeregów” opisuje nastrój panujący w Warszawie przed Powstaniem

Tymczasem w miarę zdzierania z kalendarza lipcowych kartek, atmosfera staje się coraz gorętsza. Dla nikogo nie ulega już żadnej wątpliwości, że niemiecki front wschodni jest w pełnym odwrocie. Na ulicach Warszawy pojawia się coraz więcej rozbitków Wehrmachtu brudnych, rannych, obdartych, pojedynczymi samochodami, na chłopskich wozach, nieraz pieszo. Dążą na zachód, widać, że Warszawa jest dla nich tylko jednym z etapów jak tyle, tyle miniętych już miast. Widok butnego dotąd Wehrmachtu jeszcze bardziej podnosi atmosferę Warszawy. Tyle tylko, że zgodnie z narodowymi, pięknymi zresztą cechami Polaków, na ten widok niemieckiej klęski myśl o doznanych krzywdach, żądza zemsty maleje, topnieje, rozplywa się, a na jej miejsce powstaje namiętne, wszechpotężne pragnienie wolności. W szereg lat po wojnie ukazała się na emigracji książka Wacława Zagórskiego o tych czasach pod tytułem „Wicher wolności”. W tytule tym doskonale zawarty został nastrój tamtych dni. Wraz z uciekającymi Niemcami szły wieści o sytuacji na froncie, o gwałtownych postępach Armii Czerwonej. Była tuż, tuż. W wiadomościach pojawiać się zaczęły nazwy zupełnie bliskie, odczuwane przez warszawiaków jak nazwy części ich miasta: Otwock, Falenica. Każda noc pełna była warkotu samolotów. W chwilach cichszych z daleka, zza Wisły, dochodził głuchy łoskot dział. Poczucie bezkarności wobec wszechpotężnego dotąd wroga, wobec żandarmerii i gestapo prostowało plecy warszawiaków. Konspiracyjna czujność pozostała gdzieś w mrokach okupacyjnej nocy, zaś w blaskach tego świtu wolności widać było ludzi bez maski, wyprostowanych, uśmiechniętych, pełnych energii i pośpiechu przygotowań.

Niedziela, ostatnia lipcowa niedziela upłynęła w niezwykłym nastroju. To był już nie tylko odwrót ze wschodu. Panika objęła Niemców warszawskich. Znienawidzone twarze warszawskich gestapowców i urzędników niemieckich pojawiły się, lecz w jakże innych okolicznościach – pośpiech i strach malował się na tych twarzach, towarzyszył każdemu ruchowi. Na ten widok fala nienawiści zacisnęła znów polskie pięści. Ten wróg bezliatosny, butny byk w chwili klęski bez charakteru, pełen upodlenia i obrzydliwości. Fala nienawiści wzmogła się do granic wytrzymałości na widok samochodów ciężarowych zajeżdżających przed urzędy, pałace, muzea. Na samochody Niemcy zwalali ciężkie skrzynie, a pośpiech kazał im nieraz wyrzucać te skrzynie z okien poszczególnych gmachów. Pobici, pełni upodlenia w swej ucieczce zbrodniarze rabowali, plądrowali jak nędzny, pospolity złodziejaszek. Ludzie splanali na ten widok odwracali głowy. Cud, że wówczas nie nastąpiły spontaniczne starcia, które mogły jak płomień ogarnąć miasto.

Od poniedziałku zaczęło się coś zmieniać w rejestrowanych przez warszawiaków obrazach. Widać było, że panika została opanowana. Ci Niemcy, którzy uciekli poprzednio aż do Łowicza, zawróceni rozkazem wracali: acz niechętnie i bez energii, zmęczeni, jak po przepitej nocy, porządkowali rozbite warsztaty pracy. Nie było to już jednak w stanie obniżyć nastrojów polskich. Front za Wisłą huczał. Polska Podziemna samodzielnie wyzwalała się z konspiracyjnych pęt, nawet prasa podziemna zaczęła ukazywać się półjawnie. W nastroju ten uderzyło obwieszczenie wzywające 100 000 Polek i Polaków do stawienia się w celu podjęcia pracy przy kopaniu okopów wokół Warszawy. Skutki tego



Uzbrojenie warszawskiej AK przed godziną „W”

obwieszczenia były zaskakujące: nikt, nikt z całego milionowego miasta, chwyciwszy już w piersi pierwsze fale wolnego powietrza, nie chciał znów iść pod bat niemieckiego feldfebla – to było czymś przeciw naturze. Dla każdego myślącego człowieka stało się jasne, że nastrój, atmosfera panujące w mieście mogą każdej chwili pochwytać inicjatywę nadchodzących wypadków. Tym bardziej, że ci przywódcy polscy, od których zależała decyzja, byli także częścią tak czującego społeczeństwa.

Icyt. za: S. Broniewski, Całym życiem..., s. 302-303.]

Upadek Starówki

3 IX 1944

Dowódca AK do sztabu Naczelnego Wodza – meldunek sytuacyjny

Po blisko czterech tygodniach krwawych walk i po wyczerpaniu wszelkich możliwości obrony, nasze oddziały w nocy na 2 września opuściły ruiny Starego Miasta. Około jeden tysiąc żołnierzy uzbrojonych i liczną grupę lekko rannych cywilnych i innych i około stu jeńców udało się przeprowadzić do Śródmieścia. W piwnicach zniszczonych i rozbitych domów pozostało grono ludności cywilnej i parę tysięcy ciężko rannych żołnierzy i cywili. Nieprzyjaciel przez 1 września koncentrycznie i jednocześnie silnie nacierał na wszystkie kierunki, przy wsparciu przede wszystkim lotnictwa bombardującego, które było czynne od godz. 07.00 do 14.00 co 20 minut.

Na jednym tylko odcinku w rejonie pasażu Simonsa nieprzyjaciel stracił we wczorajszym natarciu około stu zabitych. Heroiczna obrona Starówki przechodzi do legendy. Upadek jej stanowi dla nas stratę jednego z bastionów naszej obrony.

Śródmieście – działalność patroli. Nieprzyjaciel silnie ostrzeliwał artylerią rejon Marszałkowskiej, Siennej i Wspólnej, gdzie powstały pożary.

Na innych odcinkach bez zmian z tym, że rejon Sadyby był silnie bombardowany z powietrza i ogniem miotaczy min.

Zupełna bezczynność lotnictwa sowieckiego pozwala na bezkarnie bombardowanie miasta lotnictwem niemieckiemu.

Lawina [generał Tadeusz Komorowski „Bór”]

Icyt. za: Armia Krajowa w dokumentach, t. IV, s. 265-266.]



UCZYMY SIĘ POLSKIEGO



Józef Andrzej Szczepański, ps. „Ziutek”

(ur. 30 listopada 1922 w Łęczycy, zm. 10 września 1944 w Warszawie) – polski poeta, powstaniec warszawski, żołnierz batalionu Parasol Armii Krajowej. Uczył się w Gimnazjum im. Władysława IV, maturę zdał w 1939. Przed wojną i w czasie okupacji mieszkał przy ul. Targowej, później przy Długiej 10, uczył się na tajnych kompletach organizowanych przez dyrektora Gimnazjum im. Władysława IV dra Zygmunta Usarka. Działał w Grupach Szturmowych Szarych Szeregów. Był żołnierzem oddziału Agat – Pegaz – Parasol, absolwentem Szkoły Podchorążych Piechoty Rezerwy „Agricola” w stopniu plutonowego podchorążego (kwiecień 1944). Był uczestnikiem licznych akcji bojowych, m.in. zamachu na generała SS Wilhelma Koppego w Krakowie (Akcja Koppe). Gdy wybuchło powstanie warszawskie, był dowódcą drużyny w Parasolu. Uczestniczył w walkach na Woli w rejonie ul. Wolskiej, Żytniej, pl. Kercelego i cmentarzy wolskich. Wolski pałacyk Michla (właściwie kamienicę Karola Michlera przy ul. Wolskiej 40) uwiecznił w powstańczej piosence batalionu. Przez ruiny getta przedostał się na Stare Miasto. Tam, dowiadując się o sowieckich oddziałach, które zatrzymały się na przedpolu Pragi, napisał wiersz *Czerwona zaraza*.

1 września został ciężko ranny w czasie osłaniania ewakuacji oddziałów powstańczych ze Starego Miasta (przy ul. Barokowej). Przeniesiono go kanałami do Śródmieścia, do szpitala powstańczego przy ul. Marszałkowskiej 75 (inne źródła mówią o szpitalu na ul. Mokotowskiej lub ul. Czackiego). Zmarł 10 września 1944 w wyniku odniesionych ran.

Dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, a pośmiertnie *Virtuti Militari* V klasy, pośmiertnie awansowany do stopnia podporucznika. Jego mogiła powstańcza znajdowała się przy ul. Marszałkowskiej 71.

5 grudnia 1945 został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie – kwatery Parasola.

Dziś idę walczyć - Mamo!

Dziś idę walczyć - Mamo!
Może nie wrócę więcej,
Może mi przyjdzie polec tak samo
Jak, tyle, tyle tysięcy

Poległo polskich żołnierzy
Za Wolność naszą i sprawę,
Ja w Polskę, Mamo, tak strasznie wierzę
I w świętość naszej sprawy

Dziś idę walczyć - Mamo kochana,
Nie płacz, nie trzeba, ciesz się, jak ja,
Serce mam w piersi rozkołatanie,
Serce mi dziś tak cudnie gra.

To jest tak strasznie dobrze mieć Stena w rękę
I śmiać się śmierci prosto w twarz,
A potem zmierzyć - i prać - bez lęku
Za kraj! Za honor nasz!

Dziś idę walczyć - Mamo!

W trosce o nauczycieli polonijnych i przyszłych Polaków

W dniach 13-24 czerwca w Truskawcu 67 polonistów z różnych zakątków Ukrainy podwyższało swoje kwalifikacje na kursie zorganizowanym we współpracy z Drohobyckim Uniwersytetem Pedagogicznym im. Iwana Franki (Centrum Doskonalenia Zawodowego Nauczycieli i Oświaty Podyplomowej) i przy wsparciu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie.

W kursie wzięli udział nauczyciele uczący języka polskiego jako obcego lub ojczystego, metodycy oraz dyrektorzy placówek polonijnych. Ich spotkanie w samym sercu turystyki Ukrainy stało się możliwe dzięki temu, że w 2012 roku Centrum Doskonalenia Zawodowego Nauczycieli Uniwersytetu Pedagogicznego w Drohobyczu uzyskało licencję na prowadzenie kursów podwyższających kwalifikacje polonistów. Jest to ogromny sukces dla nas, nauczycieli na Ukrainie, dyrektora drohobyckiej filii Instytutu Modernizacji Treści Oświaty Ministerstwa Oświaty i Nauki Ukrainy oraz prezesa Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie Adama Chłopka.

Kurs był bardzo intensywny i ciekawy, gdyż prowadzili go wykładowcy z Drohobyckiego Uniwersytetu im. Iwana Franki, metodycy z Polonijnego Centrum Nauczycielskiego w Lublinie oraz Podkarpackiego Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie (Polska). Zajęcia obejmowały ważne zagadnienia z pedagogiki, psychologii, gramatyki i fonetyki języka polskiego, kultury, historii Polski, metodyki nauczania języka polskiego dzieci w różnym wieku itd.

O najnowszych metodach nauczania języka polskiego oraz swoich wrażeniach z poznania polonistów z Ukrainy opowiedziała nauczycielka dyplomowana z PCN Grażyna Wiśniewska: „Polonijne Centrum Nauczycielskie w Lublinie to instytucja, która bezpośrednio podporządkowana jest Ministerstwu Edukacji Narodowej w Polsce. W tym roku PCN obchodzi 25-lecie istnienia. Od samego początku nauczyciele z Centrum jeżdżą do różnych państw świata, w tym także na Ukrainę, by szkolić kadrę pedagogiczną. Jestem tu po raz pierwszy, ale do Łucka jeździmy bardzo często i tam prowadzimy podobne kursy metodyki nauczania języka polskiego.

Główną ideą naszych szkoleń jest przede wszystkim namówienie nauczycieli na to, by uczyli polskiego w sposób funkcjonalny, a nie gramatyczny, zwłaszcza poprzez gry i zabawy. W zależności od wieku dzieci dobieramy odpowiednie



W dniach 13-24 czerwca w Truskawcu 67 polonistów z różnych zakątków Ukrainy podwyższało swoje kwalifikacje

metody aktywizujące. Nie pracujemy wyłącznie na podręczniku, ale zachęcamy nauczycieli do poszukiwania własnych pomysłów, wymyślania własnych ćwiczeń, które są efektywne, a potem do dzielenia się nimi.

Swoją przygodę z językiem polskim zaczęłam, pracując jako polonistka w jednej z lubelskich szkół, dlatego w pełni rozumiem dzisiejszych nauczycieli oraz ich potrzeby. Już od 25 lat uczę polonistów, którzy pracują na całym świecie. Wszędzie problemy są podobne, ale nie zawsze jest chęć poznania nowych metod nauczania. Moim zdaniem twórczy nauczyciel zawsze powinien doskonalić się i rozwijać.

Polecam wszystkim nauczycielom wykorzystywać metody aktywizujące, dzięki którym maksymalnie angażujemy w tok lekcji zarówno słabszych, jak i zdolniejszych uczniów. Nauczyciel nie powinien cały czas mówić, dziecko właściwie powinno dojść do niektórych wniosków samo. Radzę młodym nauczycielom wsłuchiwać się w swoich uczniów, najpierw poznawać ich potrzeby, a potem dostosowywać do nich metody swojej pracy. Wydaje mi się, że to jest najważniejsze - trzeba spełniać oczekiwania naszych

dzieci, na tym polega sukces nauczyciela. Zawsze namawiam też nauczycieli do tworzenia własnych materiałów, dzięki czemu już po czterech latach będą mieli swój podręcznik.

Praca z polonistami z Ukrainy spodobała mi się, bo są kreatywni i oddani swojemu powołaniu”.

Halina Kubelska-Klimek, nauczyciel mianowany z PCN w Lublinie, opowiedziała o swoich inspiracjach w twórczości i pracy z nauczycielami z różnych części świata: „Pracowałam w przedszkolu i w szkole podstawowej przez 30 lat, a potem podjęłam pracę w PCN. Zachęcam do doskonalenia się zawodowo, bo podczas każdego szkolenia można zdobyć nową wiedzę i doświadczenie. Teraz mamy dużo broszurek, podręczników w Internecie, które możemy wykorzystać na lekcji.

Zobaczę wierszyk i już widzę, jak mogę go wykorzystać, np. w zabawie paluszkowej, wykorzystuję też rysunek do wierszyka lub dyktanda obrazkowe. Wymyślam scenariusz do tekstu, do wiersza. Przez gry i zabawy przekazujemy też wartości wychowawcze.

Myszę, że główna droga do sukcesu

każdego nauczyciela wiedzie przez czytanie fachowej literatury i szkolenia, trzeba być na bieżąco. Trzeba też poznawać styl nauczania innych, nawet młodszych od siebie nauczycieli. Takie jest nasze zadanie.

Najtrudniejsze na obecnym kursie było chyba dla mnie połączenie metod dla małych i dużych dzieci. Nie byłam pewna, czy zadowolę wszystkich nauczycieli. Myślę, że większość metod się przyda.

Moja ulubiona metoda to dyskusja, burza mózgów, bo lubię oddawać dzieciom głos. Pracuję nad integracją między rodzicami a dziećmi. Współpracuję z Polskim Stowarzyszeniem Pedagogów i Animatorów „Klanza”, mam tam swoje programy do szkolenia nauczycieli polonijnych z Polski. Radzę zaglądać na strony PCN, ORPEG oraz zpoprawnapolsczyzna.pl, bo tam są bardzo przydatne materiały”.

Na kursie byli także językoznawcy z Podkarpackiego Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie. Dyrektor Dariusz Zięba oraz Stanisław Kusiak podkreślali ważność unowocześniania metod nauczania języka polskiego dzieci oraz młodzieży z Ukrainy. Ważne, żeby reformy w edukacji były skuteczne i rozwijały język polski w sposób atrakcyjny. Dyrektor Zięba poinformował obecnych o nowościach wydawniczych dla dzieci i młodzieży i podkreślił ważność czytania ze zrozumieniem przez młodych Polaków.

Spotkanie z nauczycielami zaszczylił swoją obecnością konsul Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Marian Orlikowski, który życzył nauczycielom owocnej pracy na niwie oświaty polskiej.

Jako uczestniczka kursu wysoko oceniam poziom organizacji i przekazywanych nam treści, które znacznie poszerzyły moje horyzonty poznawania kultury polskiej. Z pewnością zaowocuje to w mojej dalszej działalności oświatowej i prowadzeniu Polskiego Dziecięcego Teatru Lalek „ModernPol” przy ŻOZPU, którego jestem kierownikiem. Jestem wdzięczna organizatorom, wszystkim wykładowcom i sponsorowi (Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”) tegorocznego kursu. Wszyscy nauczyciele otrzymali płyty oraz autorskie materiały pomocnicze z ORPEG i PCN.

Język polski się zmienia tak jak nasze życie, ale idee przekazywane przez polonistów są wieczne.

Wiktorja Zubarewa



Poprowadził wstępną rozmowę z dziećmi ksiądz karmelita bosy Krzysztof Urbański



W czytaniu „Quo vadis” uczestniczyli wszyscy chętni

Sienkiewicz zawitał do Berdyczowa

1 października Polska Szkoła Sobotnia rozpoczęła rok szkolny 2016/2017 od Narodowego Czytania genialnej powieści Henryka Sienkiewicza „Quo vadis”.

W auli szkolnej zebrało się 200 uczniów (dzieci i dorosłych) oraz członków ich rodzin. Polacy mieszkający w Berdyczowie znają postać wielkiego noblisty. Jednak nauczyciele Szkoły Sobotniej postanowili zapoznać ich bardziej szczegółowo z twórczością Henryka Sienkiewicza i okolicznościami powstania jego słynnego arcydzieła literackiego. Przed rozpoczęciem czytania został pokazany film o Narodowym Czytaniu w Warszawie z udziałem pary prezydenckiej. Potem głos zabrał radny Berdyczowa, prezes Polskiego Radia Berdyczów Jerzy Sokalski. Podkreślił znaczenie twórczości

Henryka Sienkiewicza w rozwoju polskiej kultury i jej promocji w świecie oraz zachęcił młodzież do tworzenia aktywnego lobby polskiego na naszych terenach. Nauczyciel języka polskiego Walentyna Kolesnik opowiedziała o trudnych czasach dla państwa polskiego w okresie, w którym żył pisarz.

W czytaniu „Quo vadis” uczestniczyli wszyscy chętni, a tych było wielu. Każdy pragnął przeczytać chociażby kilka zdań powieści historycznej z czasów Nerona, a nauczyciele komentowali usłyszane fragmenty, analizując treść i znaczenie fraz, haseł i postaci, o których była mowa.

Zgodnie z tradycją na początku roku szkolnego obecnych pobłogosławił i poprowadził wstępną rozmowę z dziećmi ksiądz karmelita bosy Krzysztof Urbański.

Izabella Rozdolska

„Cud nad Wisłą”, czyli jak w 1920 roku Opatrzność „wypędziła” bolszewików spod Warszawy

Stoczona na przedpolach Warszawy w ciągu kilkunastu dni (nie jednego!) wielka bitwa manewrowa, znana głównie jako Bitwa Warszawska, szybko obrosła mitami. Na tyle, że wielu Polaków – nie tylko prostych ludzi – zamiast docenić talenty polskiej kadry dowódczej, łączyło fakt zwycięstwa z... interwencją niebios. Tak rozprzestrzenił się mit „Cudu nad Wisłą”.

O ocalenie ojczyzny

Sierpień 1920 roku był miesiącem modlitw. Pocieszenia szukano m.in. w kościołach, gdzie zanoszono modły o ocalenie ledwo co odzyskanej, jeszcze nie okrzepłej, państwowości. Wszak propaganda (i to obu stron) przedstawiała toczący się konflikt jako „wojnę światów” – chrześcijańskich Polaków i dążących do międzynarodowej rewolucji bolszewików różniło wszystko. Ci drudzy nie znali lub nie chcieli znać Boga.

Endecja mówi „cud”

Polacy wierzyli w Opatrzność, ale gdyby nie „pomoc” publicystów, ów „cud”, który miał się dokonać pod Warszawą w chwilach największego zagrożenia, nie zakorzeniłby się tak głęboko w świadomości ogółu. A pomogła Narodowa Demokracja, czyli ideowi przeciwnicy jednego z ojców zwycięstwa – Józefa Piłsudskiego. Naczelnego Wodza, który przecież nie mógł, nie po myśli opozycji, zdobyć wszystkich laurów...

Bitwa Warszawska trwała zaledwie dzień, gdy endecki polityk i publicysta, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Stroński napisał niewielki tekst. Opublikował go szybko w „Rzeczypospolitej” (14 sierpnia 1920 roku) pod wielce wymownym tytułem „O cud Wisły”. Tego samego dnia poległ pod Ossowem śmiecią bohatera ks. Ignacy Skorupka.

Stroński przypomniał o „Cudzie nad Marną”, jak Francuzi nazwali swoje zwycięstwo nad Niemcami z 1914 roku, gdy wróg mógł zająć Paryż. Jakimś cudem nie zajął... Teraz – podkreślał endek – przyszła kolej chwalebnej obronę polskiej stolicy. Od artykułu minęły cztery dni, a inne pismo – tym razem „Naród” – wspominał o „Cudzie Wisły”.

Gdy w jutrzejszą niedzielę zbiorą się miliony ludności polskiej w kościołach i kościółkach naszych, ze wszystkich serc popłynie modlitwa: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę, Wolność, zachowaj nam Panie”.



Obraz „Cud nad Wisłą” namalowany w 1930 roku przez Jerzego Kossaka

Błogosławiony tą modlitwą ojców, matek, sióstr i małej dziewczynki o ziszczenie się cudu Wisły, żołnierz polski pójdzie naprzód z tym przeświadczeniem, że oto przypadło mu w jednej z najcięższych chwil w naszych tysiącletnich dziejach być obrońcą Ojczyzny.

O cud nad Wisłą, „Rzeczypospolita”, 14 VIII 1920.

Pomoc Matki Boskiej?

Niebawem, już po odpędzeniu bolszewików spod Warszawy, określenie to podchwycił Kościół. Co prawda, gdy nastąpił przełom w bojach był akurat 16 sierpnia (kontruderzenie znad Wieprza), ale dzień wcześniej przypadało kościelne święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, dodatkowo niedziela... Dlatego datę „cudu” ustalono na 15 sierpnia.

Polska wiktoria miała odtąd umacniać wiarę narodu. I umacniała. Między innymi dlatego gen. Józef Haller, przeciwnik marszałka, napisze, że nie tylko zjednoczenie narodu oraz postawa Armii Ochotniczej, której był generalnym inspektorem, wpłynęła na losy bitwy. Nie do przecenienia była żarliwa modlitwa, która „jak iskra

nadziei w dniu 15 sierpnia przeniosła się w żar płomienny wiary w pełne zwycięstwo”.

Jak zwał, tak zwał

Generał Maxime Weygand, szef francuskiej misji wojskowej, który przez miesiąc przebywał w Polsce, dekadę po Bitwie Warszawskiej mówił w Brukseli: „Cud Wisły powiedziano. Cud, czy to znaczy zdarzenie, w którym objawiła się ręka Opatrzności? Nie ja będę temu przeczył, bo podziwiałem, w owym sierpniu r. 1920., z jaką żarliwością naród polski padał na kolana w kościołach i szedł w procesjach po ulicach Warszawy. A zresztą, czyż przygotowaniem tego drugiego cudu nie był już pierwszy, gdy po wojnie światowej widziało się, pod skrzydłami Orła Białego, zrośnięcie trzech części rozdartych...”.

Dalej francuski wojskowy konstatuje: „Jak mówi nasze stare przysłowie: pomagaj sobie, a niebo ci dopomoże, tak też i Polska cudownie sobie pomogła”. Trudno odmawiać mu logiki. 96 lat temu Polacy sami sobie zgotowali „cud”.

Wspomnienia Zdzisława Doleckiego

Ciąg dalszy z Nr 2 (2016)

To właśnie dzielne zastępy Męczenników, którzy dla miłości prawdy, bez wahań składają dar z samych siebie, gdyż tylko miłość może, tak przynaglać w tak wzniosłym, nieśmiertelnym powołaniu. I choć świat, wciąż „wrywa do przodu”, to w tej ludzkiej świadomości, nic się nie zmieniło i gdy jedni mogą i dziś pytać: „Prawda... Coż to jest prawda?”, Inni mogą wykrzyknąć: prawda to miłość i nasza dola, aż po ofiarę z samego siebie! Poniżej zestawilem trzy współczesne świadectwa, by ukazać niejako skromny rąbek, jak dziś Kresowianie muszą się zmagać, by obronić prawdę i pamięć o ludobójstwie na Wołyniu, Podolu, Polesiu i Pokuciu, podczas demonicznej II wojny światowej. Służba prawdzie, to po prostu wołanie, byś nie wahał się, ani przez chwilę, gdy w sercu, jeszcze dziś usłyszysz z mocą, to wdzięczne: pójdź za mną....



Pomnik Tragedii Wołyńskiej w Warszawie

Cerkiew niegotowa do pojednania

„Trzeba zatem nazwać po imieniu zabójstwa - zabójstwami, tortury - torturami, bestialstwo - bestialstwem - mówił w Warszawie przed polskim Episkopatem, metropolita Lwowa obrządku rzymsko-katolickiego, Abp Mieczysław Mokrzycki.”.

Właśnie o tej sprawie pisał 13 marca 2013 r. w Gazecie Polskiej Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski: „W jednym w ostatnich felietonów w „GP” wyraziłem nadzieję, że z okazji 70. rocznicy Krwawej Niedzieli, która była apogeum banderowskiego ludobójstwa na Kresach, Cerkiew greckokatolicka dokona historycznych kroków w kierunku pojednania. Podłożem tej nadziei była informacja o liście pasterskim, przygotowywanym wspólnie przez biskupów rzymsko- i greckokatolickich z Ukrainy. Na ten list czekały zarówno rodziny pomordowanych, jak i te środowiska ukraińskie, które na prawdzie o przeszłości, chcą budować swoją tożsamość narodową. Niestety, cała sprawa została storpędowana przez cerkiewnych hierarchów.

O fiasku tej inicjatywy poinformował abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita łaciński ze Lwowa, który 6 marca br. zabrał głos na zebraniu Episkopatu Polski w Warszawie. Jak wyjaśnił, biskupi greckokatolicki zaproponowali dwa projekty listu pasterskiego, w których jednak starannie ominęli sedno sprawy. Zamiast nazwać zło po imieniu oraz wskazać

jego sprawców, użyli wielu eufemizmów i półprawd, a nawet przekłamań. Ludobójstwo dokonane na obywatelach II RP - Polakach, Żydach i Ormianach - nazwali „bratobójstwem”, imputując przy tym jednakową odpowiedzialność „każdej ze stron”. Co więcej, usprawiedliwiali sprawców, twierdząc, że „tragedia wołyńska” wynika, cytując za KAI, ze „wzajemnych krzywd Ukraińców i Polaków”, które ją „uwarunkowały”. Samo wyrzucanie bezbronnej ludności cywilnej nazwano „etniczną czystką, czyli przymusowym wysiedleniem ludności polskiej z Wołynia”. Wielkie nieba!

W obu projektach nie ma oczywiście ani słowa o zbrodniarzach z UPA i SS Galizien. Nie ma też jakiegokolwiek skruchy czy żalu. Nie ma na dobrą sprawę niczego, co wypływałoby z ewangelicznego umiłowania prawdy, która prowadzi do pojednania i przebaczenia. Czyżby autorzy obu projektów, podlegający władzy biskupa Rzymu, chcieli się odciąć od zasad moralności katolickiej i szukali w ten sposób swojego miejsca poza Kościołem?

Gdyby ktoś chciał posłużyć się retoryką owych tekstów, to opisując np. zagładę getta warszawskiego w 1943 r., musiałby stwierdzić, że było to też „bratobójstwo”, które „uwarunkowały wzajemne krzywdy Niemców i Żydów”. Sam Holokaust musiałby nazwać „etniczną czystką, czyli przymusowym wysiedleniem ludności żydowskiej do obozów koncentracyjnych”.

W podobny sposób można byłoby też opisać ludobójstwo Ormian w Turcji, zbrodnie dokonane w b. Jugosławii, Rwandzie czy Czeczenii. Taka postawa to miód na serca nacjonalistów z faszystowskiej partii Swoboda oraz zwolenników ideologii Hitlera i Stalina, a także wielu innych współczesnych pomyślników, np. z Korei Północnej czy Al-Kaidy.

Wobec takiej postawy biskupów unickich abp Mokrzycki słusznie uznał, że dalsze prace przy tworzeniu wspólnego przesłania nie mają sensu. Spytał także wprost: „Jak można mówić o wysiedleniu, skoro według zgodnej opinii historyków obydwu krajów, na samym tylko Wołyniu zginęło wówczas ponad 60 tys. osób ludności cywilnej?”. Następnie dodał, że odpowiedzialność za ludobójstwo ponoszą nie bezimienne masy, ale konkretni ludzie, którzy tworzyli ideologię nacjonalistyczną. Stwierdził bez ogródek: „Ideologia ta bazowała na etyce neopogańskiej, zaprzeczającej idei chrześcijaństwa. (...) Trzeba zatem nazwać po imieniu zabójstwa - zabójstwami, tortury - torturami, bestialstwo - bestialstwem”. Przypomniał także, że współpracujący z hitlerowcami Ukraińcy mordowali masowo nie tylko rzymskich katolików, ale także wyznawców judaizmu, którzy nie byli przeciwni powstaniu wolnej Ukrainy.

Sawomir Tomasz Roch

(ciąg dalszy nastąpi)

POLSKI INFORMATOR ŻYTOMIERZA I BERDYCZOWA

Radio Żytomierz

- Co miesiąc, w każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 20:00, można słuchać półgodzinnej audycji w języku polskim w Radiu Żytomierz (radio kablowe).

Telewizja Żytomierz dla Polaków

- Program ŻOZPU „Polacy Żytomierszczyzny” ukazuje się cotygodniowo w niedzielę o 12:30 w języku polskim, w poniedziałek o 18:30 w języku ukraińskim.

Autor *Olga Kolesowa*. www.zozpu.zhitomir.net;

- TRK „Sojuz-TV” transmituje TV Polonia codziennie od 13:00 do 18:20.

Polskie stowarzyszenia w Żytomierzu

- Dom Polski w Żytomierzu, ul. Czerniachowskiego, 34 b, tel. (0412) 24-34-22, Dyrektor *Irena Perszko*, godziny pracy – codziennie (prócz niedzieli) od 9:00 do 18:00.

- Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie

Prezes *Wiktoria Laskowska-Szczur*

CENTRUM POLSKIE ul. Teatralna 17 / 20 kab 110-111; 10013 m. Żytomierz

tel. + 38 0971998308, www.zozpu.zhitomir.net.

- Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów Żytomierszczyzny,

Prezes *Mirosława Starowierow*.

Adres: 10020 Żytomierz, ul. Michajłowska, 15. Tel. (0412) 37-46-75.

- Towarzystwo Kultury Polskiej na Żytomierszczyźnie im. J.I.Kraszewskiego, Przewodniczący *Jerzy Bagiński*, tel. domowy (0412) 37-89-97.

- Polskie Naukowe Towarzystwo w Żytomierzu, ul. Czerniachowskiego 34b,

Prezes *Irena Baładyńska*, tel. (+38067) 4121570; e-mail: ptnz@ptnz.org.ua.

Polskie stowarzyszenia w Berdyczowie

- Berdyczowskie Polskie Stowarzyszenie Wspierania Przedsiębiorczości, Prezes *Aleksander Rudnicki*, ul. L. Karastojanowej, 22, tel. (04143) 4-18-30.

- Berdyczowski Oddział Związku Polaków Ukrainy,

Prezes *Larysa Werwińska*, ul. Puszkina 46, tel. (04143) 2-23-78.

- Berdyczowskie Rejonowe Stowarzyszenie Polaków «Rodzina»,

Prezes: *Ałła Gryniwicz*, ul. Żytomierska, 43/36, 13300 Berdyczów, tel.: +38 (097) 956-60-76, e-mail: walentyna59@mail.ru.

- Polskie Radio Berdyczów. Organizacja społeczna „Polskie Radio Berdyczów” przygotowuje i nadaje w piątki o godz. 19:00 na antenie berdyczowskiej stacji radiowej Live 102,0 FM polskojęzyczną audycję „Polska Bliżej”.

Redaktor naczelny *Jerzy Sokalski*. Tel. + 38 (067) 941-65-70,

e-mail: polskieradioberdyczow@gmail.com; www.livefm.com.ua

Msze w języku polskim w Żytomierzu

- **Katedra Św. Zofii** – msze św. w j. polskim w dni powszednie są o godz. 7:30 i o 8:00 z kazaniem; w niedzielę – o godz. 8:00 i 12:00.

- **Kościół oo. Bernardynów pw. św. Jana z Dukli** – codziennie 7:00, w niedziele 7:00, 9:00, 13:30.

Msze dwujęzyczne – częściowo w języku polskim, częściowo po ukraińsku w Berdyczowie

- **Kościół w Klasztorze Karmelitów Bosych** - w niedziele 7:30, 9:00, 10:30, 17:00, codziennie 8:00 i 18:00.

- **Kościół św. Barbary** – niedziele 8:30, 10:00, 12:00, 13:30, 18:00, codziennie 8:00, 18:00.

- **Kaplica ul. Czudnowska** – niedziele 18:00.

(Przepraszamy za wszelkie braki i nieścisłości w naszym informatorze. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie informacji na temat swoich organizacji, imprez polskich itp. Redakcja)



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą



Mozaika Berdyczowska jest wydawana przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

Mozaika Berdyczowska

Wydaje: Rada Berdyczowskiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie (obwód żytomierski).

Redaguje zespół w składzie:

Larysa Werwińska – redaktor naczelny

Piotr Kościński (Warszawa) – dyrektor ds. wydawniczych i programowych

Walentyna Koleśnik – sekretarz odpowiedzialny

Alaksiej Salej – opracowanie graficzne i techniczne

Halina Wojnarska – korekta

Stanisław Rudnicki – opracowanie witryny internetowej e-mail: admin@mozberd.com.ua

Alicja Werwińska – kurier

Adres do korespondencji:

Ukraina,
13302 Berdyczów,
ul. Winnicka, 59, lok. 109.
tel.: (380 4143) 2-31-72,
www.mozberd.com.ua
e-mail: werwinska@gmail.com

Zapraszamy wszystkich chętnych do nadsyłania listów i artykułów, ale informujemy, że za zamieszczone materiały nie wypłacamy honorarium (redakcja pracuje społecznie), a tekstów niezamówionych nie zwracamy.

«Бердичівська Мозаїка»

(польською мовою)
Благодійна культурно-освітня газета.
Виходить кожних 2 місяці.

Видавець – Рада Бердичівського Відділення Спілки Поляків України

Зареєстрована 25 квітня 1995 року
Житомирським обласним управлінням по пресі,
свідоцтво про реєстрацію
серії ЖТ № 70.

Адреса для кореспонденції:

м. Бердичів,
вул. Вінницька, 59/109
Тел. 2-31-72

Надруковано на QLCO. Agencja Reklamowo-Wydawnicza Quick Lopez CO. Robert Stachowicz
ul. Szczawnicka 18; 04-089 Warszawa.

Тираж 1000 примірників.
2,5 друкованого аркуша